WYCHODZI W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI

10 GR. SPORT SZKOLNY

ROK II WARSZAWA, DNIA 24 PAŹDZIERNIKA 1938 ROKU Nr 14



Marszałek Śmigły Rydz w loży honorowej.

„Heia Norge op med dampen Wi skal vinne Polen kampen"

POLSKA — NORWEGIA 2:2

Gra toczyła się o nie małą stawkę. Wszak obie reprezentacje czekają w niedługim czasie 2 wycieczki po za kontynent. Norwegowie za wszelką cenę nie chcieli przegrać, by pokazać, że w zupełności zasłużyli na wyróżnienie, którym jest gra z Anglią. Polacy zaś po kompromitującej przegranej z Niemcami w Kamienicy i po nieszczególnej grze z Jugosławią, za wszelką cenę chcieli poprawić swoją reputację wobec publiczności i kapitana związkowego, a tym samym zapewnić sobie miejsce w drużynie mającej jechać do Irlandii.

Można by powiedzieć, że mieliśmy przegląd 4 drużyn. Do przerwy świetnych Norwegów i słabych Polaków. To też wynik brzmiał 2:0 do przerwy dla gości i miało się wrażenie, że będzie jeszcze gorzej;

(Dokończenie na str. 2-iej)



FREDERIKSTAD 1936 R.

POLSKA-NORWEGIA

4:3 (0:1)

Frederiksen
Landberg Steen
Andersen Moller Johansen B.
Johansen A. Aasen
Petersen Lund Johansen H

Baleer Kałuża Adamek
Ciszewski Kuchar
Zastawniak II Kahan
Chruściński
Giebartowski Karasiak
Kisieliński

Bramki: Kałuża 2, Baleer 2, H. Johansen 1, Johansen A. 1, Lund 1.

Sędzia P. Andersen (Dania).

BERLIN 1936 R.

NORWEGIA-POLSKA

3:2 (2:2)

Johansen
Eriksen Holmsen
Ullenberg Juve Holmberg
Kvammen Frantzen
Monsen Martinsen Brustad

Wodarz Peterek Kisieliński
God Matyas
Dytko Cebulak Góra
Gałecki Szczepaniak
Albański

Bramki: Brustad 3, Wodarz 1, Peterek 1.

Sędzia P. Birlem (Niemcy)

WARSZAWA 1938 R.

POLSKA-NORWEGIA

2:2 (0:2)

Johansen
Martinsen Holmsen
Henriksen Eriksen Holmberg
Kvammen Nordahl
Fratzen Martinsen Saetrang

Wodarz Wostal Piec I
Wilimowski Piontek
Dytko Nytz Góra
Gałecki Szczepaniak
Madejski

Bramki: Nordahl 1, A. Martinsen 1, Piec I 1, Wilimowski 1.

Sędzia P. Langenus (Belgia).



„Ewunia", sekretarka „Sportu Szkolnego" przeprowadza wywiad dla pisma ze zwycięzcą w pięcioboju nowoczesnym, ppor. Batogiem. Wywiad i szczegółowe omówienie pięcioboju podamy w następnym numerze czwartkowym.



U góry: Madejski likwiduje przebój Martinsena.

Obok na lewo: Losowanie boiska. Kapitanowie: Szczepaniak i Eeriksen. Sędzia p. Langenus.



Dytko walczy z Frantzenem o piłkę.

Edmund Marion

Kibice do pracy!

Lekkoatletyczne zawody międzyszkolne, które w dniach 1 i 2 października br. odbyły się na boisku „Pogoni" lwowskiej, nasuwają znającemu bliżej stosunki w sporcie lwowskim wnioski, niezupełnie pokrywające się z dodatnim wrażeniem, jakie ta impreza wywołała w opinii sportowej, dzięki niezłym wynikom i znacznej ilości uczestników obojga płci.

Wprawdzie zawodnikami byli uczniowie (uczennice) różnych zakładów naukowych, ale pytanie, czy to pracy wychowawczo-sportowej tych szkół młodzież zawdzięcza swoje wyrobienie i wyniki, cisnęło się mimowoli na usta.

Ogromną większość wśród lepszych zawodników stanowili mniej lub więcej znani członkowie klubów pozaszkolnych, którzy swoje wykształcenie sportowe pobierają nie w swoim zakładzie naukowym, ale poza nim. Reszta to niezły materiał ludzki, ale bardzo jeszcze słabo wyrobiony.

Naogół zawody mało różniły się od mistrzostw juniorów L.O.Z.L.A. bo zawodnicy byli mniej więcej ci sami. Nieco tylko większa była liczba „patałachów".

Koło zawodników uwijała się nieproporcjonalnie duża ilość młodocianych „kibiców". Co za pięknie zbudowani chłopcy! Mogliby czynnie uprawiać sport z daleko większym powodzeniem niż nie jeden z obecnych na boisku atletów. Tylko, że im się nie chce. Oni wolą kibicować innym, kręcić się jak trutnie dookoła ula, doradzać, zachęcać, oklaskiwać pierwszych a wydrwiwać ostatnich, zamiast pokazać, co sami umieją. Do wszystkiego wścibiają nos i wszędzie chcą być pierwsi tam, gdzie można pogapić się. Że ich wszędobylstwo psuje porządek i wywołuje zamieszanie, tym się nie przejmują. Jeżeli organizacja zawodów nieco utykała, to winę tego w głównej mierze właśnie ponoszą owi kibice, którzy

(Dokończenie na str. 3-iej)



Ppłk. Picheta, wiceprezes PZPN-u — broni bramki w sobotę podczas treningu Norwegów.

Bramkę atakowali dziennikarze i działacze norwescy oraz dziennikarze polscy, a także przedstawiciele redakcji „Sportu Szkolnego".

Polska - Norwegia 2:2

2:2

Heia Norge

Heia Norge op med dampen
Wi skal vinne Polen kampen

Oto okrzyk bojowy licznie zebranej na trybunach Stadionu WP kolonii norweskiej. Dopingowali oni w ten sposób swych rodaków, wymachując przy każdym gorętszym momencie czerwonymi chorągiewkami z granatowym krzyżem, godłem Norwegii. Brzmi to mniej więcej: Atakuj Norwegio z gazem, bo musisz wbić Polsce gola! Zresztą trzeba przyznać, że po bramkach dla Polski cieszyli się oni na równi z naszymi.

Dżentelmeni

Norwedzy okazali się pełnej krwi dżentelmenami na boisku. Holmsen, prawy obrońca zderzył się dość mocno z Piontkiem, tak, że nasz gracz upadł. Norweg pospieszył mu z pomocą. Zaczął go masować i dopiero wrócił do gry, gdy na boisko wkroczył lekarz. Zresztą Piontek wszedł na boisko oklaskiwany już po paru minutach. W ciągu całego meczu sędzia odgwizdał zaledwie pięć wolnych, co jest dowodem, że gra była prowadzona bardzo czysto.

Sędzia

Sędzia p. Langenus, wysoki i chudy Belg miał nieco oryginalny strój. Wyglądał raczej na flegmatycznego Anglika, który wybiera się na konną przejażdżkę po Hyde-Parku. Brakowało mu tylko fajki w zębach...

Bjertnaes i Szczepaniak

Pan Erik Bjertnaes, korespondent dziennika Morgenposten, wychodzącego w Oslo, rozłożył bezradnie ręce w momencie, gdy Szczepaniak ładnie zacentrował. Nie chodziło mu o niebezpieczny dla Norwegów moment podbramkowy, ale o niezmierne trudności, jakie będzie musiał pokonać przy nadawaniu telefonogramu z nazwiskiem przy opisie tego momentu. Ciekawi jesteśmy jaki dziwoląg wyjdzie po drugiej stronie kabla telefonicznego z naszego Szczepaniaka?

Vive la Pologne!

Na trybunie prasowej panowała w pierwszej połowie meczu opinia, zresztą słuszna, że nasi grają na poziomie drużyn B-klasowych. Przepowiadano wynik do „kółka". Znany publicysta, korespondent „L'Auto", który na kolanie pospiesznie układał telefonogram do Paryża, musiał po wspaniałym finiszu Polaków „odwołać" czyli po prostu przerobić cały reportaż. Ci, którzy remisują z Norwegami, nie mogą być słabym zespołem.

Opinia sędziego

Pan „Langenus", dla którego „Longinus" byłoby słuszniejszym nazwiskiem, jest zadowolony z gry naszego zespołu. Twierdzi, że wynik był słuszny. Norwegowie przewyższali techniką i taktyką, natomiast Polacy potrafili wyrównać dzięki ambicji, ofiarności oraz zapałowi, którym się przy końcu meczu wykazali. Za najlepszego gracza uważa Wodarza, wbrew ogólnej opinii. Widocznie nikt nie jest prorokiem u siebie w kraju...

P. Dahl mówi...

Dahl, kierownik i opiekun drużyny norweskiej wychodzi z meczu z twarzą rozjaśnioną uśmiechem. Uważa Polaków za równorzędnych przeciwników, a jego zdanie co do gry obu zespołów pokrywa się w zupełności z opinią p. Langenusa. „Polacy nadrobili wynik szybkością i wytrzymałością, moi gracze nie dali jednak wszystkiego z siebie. Mimo to, jestem dobrej myśli, jeśli chodzi o nasze spotkanie z Anglią w dniu 9 listopada. Według mnie najlepszym graczem norweskim dziś był, prawy obrońca, Holmsen. Wasza publiczność jest kulturalna i poprawna, choć nie brak jej patriotyzmu i temperamentu".

Ta ostatnia opinia jest naszym zdaniem zbyt pochlebna. Sceny dantejskie jakie rozgrywały się po skończonym meczu, tradycyjne wtargnięcie publiczności na boisko, mecz z policją, będącą z musu w opozycji z tłumem — mogło zepsuć całkowicie wrażenie z tego naprawdę emocjonującego i ciekawego „wielkiego meczu". **er.**

---

a tymczasem po przerwie, aczkolwiek grali ci sami gracze, ujrzeliśmy 2 inne drużyny. Polacy nietylko wyrównali, ale przez dłuższy okres grali na 1 bramkę. Wynik nierozstrzygnięty jest sprawiedliwy, choć przy łucie szczęścia mogliśmy ten mecz wygrać.

Musimy przyznać Norwegom, że w piłkę nożną umieją grać. Technika, gra głową i szybkość na wysokim poziomie. Gorzej jest z kondycją i strzałem na bramkę. Tak szybkiego, jak Frantzen na prawym skrzydle, albo tak dobrze grającego na środku pomocy, jak Nils Eriksen do przerwy — dość rzadko mamy sposobność oglądać. Gdy ten że Nils osłabł — nie wytrzymali i boczni pomocnicy i cała drużyna została zepchnięta pod bramkę.

Omawiając drużynę polską, mamy pretensję do Gałeckiego za słabe wykopy, do Nytza i Góry za niedokładność w podawaniu piłek, a do całej drużyny za grę górą, jaką większość graczy stosowała, mimo, że to nie popłacało. Przekonaliśmy się również, że nadal nie mamy środkowego napastnika, który by umiał nadać ton grze lub umiał przeprowadzać ataki z pewną koncepcją.

Powyższe zawody zaszczycił swoją obecnością Naczelny Wódz Marszałek Śmigły Rydz, którego publiczność powitała głośnymi oklaskami.

Przebieg gry

Polacy rozpoczęli i pierwsze minuty wykazały, że gracze są przejęci spotkaniem i zbyt nerwowo, a zatem niedokładnie zagrywają, np. rzut z autu Dytki wypadł tak niefortunnie, że Norwegowie zdobywają bez trudu pierwszy rzut z rogu.

W 6 minucie próbuje strzelać Piontek, lecz piłkę odbija obrońca i podaje do Nordahl'a, grającego na lewym łączniku. Ten zwodzi Szczepaniaka, przechodzi obok niego i z 8 m. strzela piękną bramkę.

6 minuta i 1:0 dla Norwegów.

Norwegowie wygrywają prawie wszystkie spotkania, czy to w grze głową, czy to przy poszczególnych akcjach, wykazując większą szybkość. Mają przez to długie okresy przewagi. Mimo tego Polacy nieraz goszczą pod bramką Norwegów, tworząc dla nich mocno nieprzyjemne sytuacje, przechodzące w kilkuminutowe bombardowanie ich bramki. W 15 min. Nytz posyła piłkę do Wilimowskiego, ten piłkę przepuszcza do Wodarza, a zastawia drogę obrońcy. Wodarz strzela z 8 m półgórnie w róg, ale bramkarz dobrze ustawiony paruje strzał na róg. W chwilę potem Wilimowski wychodzi przed obrońcę do piłki podanej przez Piontka i strzela z 5 kroków. W momencie strzału sędzia daje sygnał „spalony", lecz jednocześnie spostrzega, że w bramce, prócz bramkarza stał 2-gi obrońca i uznając swoją pomyłkę, dał rzut sporny. Po 20 minucie dwa najbliższe ataki Norwegów były mocno nieprzyjemne. Oto Nordahl otrzymuje piłkę i pędzi na bramkę, lecz tuż przed oddaniem strzału potyka się tak, że strzał stracił na sile i Madejski mógł piłkę chwycić. Za chwilę prawy łącznik Kvammen strzela tuż koło słupka, z winy Gałeckiego, który za leniwie interweniował. Polacy rewanżują się kilkoma wypadami. Pierwszy Góra próbuje szczęścia, posyłając piłkę z daleka na bramkę Norwegów. To znowu Wodarz centruje, a Piec strzela z powietrza, lecz trafia w obrońcę. Znów strzela Wodarz, lecz niecelnie, a odbitą piłkę poprawia Wilimowski, trafiając w rękę pomocnika. Sędzia uznał tę rękę za „nastrzeloną". W końcu Piontek raz po raz stara się trafić w bramkę, aż kończy strzałem w siatkę lecz bokiem.

2 : 0

W 40 minucie Nordahl ze środka boiska podaje piłkę do Martinsena, ten przejmuje piłkę i silnym dolnym strzałem w róg zdobywa drugą bramkę dla Norwegów, mimo robinsonady Madejskiego. W 2 minuty potem Wilimowski stara się przedrzeć przez obronę, która bierze go w prasę. Faulują przy akcji. Wolny. Norwegowie tworzą mur. Góra strzela, przerzuca ponad nimi, piłka trafia w poprzeczkę, a odbitą piłkę Wilimowski głową posyła na aut.

Po przerwie gra się wyrównała. Polacy coraz częściej kończą ataki strzałami na bramkę. Kontrataki przeciwników chociaż są już rzadsze i bardziej sporadyczne, jednak bardzo niebezpieczne i prawie wszystkie kończą się strzałami. W 8 m. Piontek strzela ostro, bramkarz z trudnością strąca piłkę na ziemię, lecz natychmiast rzuca się i broni nakrywką przed nadbiegającym Wilimowskim, który przeskakuje przez niego Od 10 m. Norwegowie nacierają przeważnie prawą stroną, gdzie prawoskrzydłowy Frantzen kilkakrotnie pokazał prze piękne biegi i podania do środka, wobec których Dytko był bezsilny. Piłki te jednak zmarnowała trójka środkowa, spóźniając się do nich lub strzelając niecelnie. Inna rzecz, że Szczepaniak nie próżnował i raz po raz popisywał się rozbijaniem tych ataków.

W 20 m. już zdawało się, że Wostal, będąc wspaniale wystawiony przez Wilimowskiego, zdobędzie bramkę, niestety, gubi piłkę w odległości paru metrów od bramki obrońca zdołał wybić ją na aut. Rzut z rogu bije Wodarz wprost pod nogi Pieca, a ten z powietrza strzela w sam róg w 21 m.

2 : 1

Od tej chwili Polacy grają coraz skuteczniej, jakby uwierzyli w możliwość wyrównania, a nawet wygrania, a dopingowani przez publiczność, urządzili po prostu trening do 1 bramki. W 2 m. po zdobyciu bramki Góra znowu z wolnego trafia w poprzeczkę, a odbitą poprawia, lecz piłka idzie górą ponad poprzeczką na aut. Przewaga uwidacznia się kilkoma strzałami, mimo, że poturbowany Piontek zeszedł na parę minut z boiska, po zderzeniu się z lewym obrońcą. Norwegowie bronią się, grając niekiedy na czas. W 37 m. Wostal pięknie wystawia Piontka, ale obrońca nadzwyczaj sprytnie zastawia drogę temu ostatniemu. Na 3 m. przed końcem, po 2 nieudanych atakach Norwegów, Wilimowski otrzymuje piłkę, przechodzi przez pomoc, zwodzi obrońcę, i strzela w przeciwny róg.

2 : 2

Polacy starają się strzelić jeszcze jedną bramkę, lecz obrona Norwegów stanęła na wysokości zadania i zdołała utrzymać wynik nierozstrzygnięty.

Sędziował p. Langenus. Jedna jego pomyłka, gdy odgwizdał spalonego w momencie strzału, mogła uratować gości od porażki. Poza tym wywiązał się świetnie ze swego zadania, aczkolwiek zadania nie miał łatwego, gdyż gracze grali dość ostro. Publiczności, mimo zimna, 20.000.

Po skończonym meczu, gdy gracze wracali do szatni, tysiące rąk wyciągnęło się ku nim z prośbą o autografy. Jakiś energiczny malec przedostał się przez oblegający tłum do prawego pomocnika Holmsena i coś mu długo przedkładał, klaszcząc w ręce, pomagając sobie wydatną mimiką. Wielki Norweg schwycił w swe mocne dłonie chłopca, uniósł do góry i ucałował mocno w oba policzki, jakby dziękując za te dziecinne słowa uznania.

Zdobywca I bramki Hans Nordahl liczy obecnie 19 lat. Jego „rekord" sportowy jest jedynym w swoim rodzaju. Mając lat 12 grał w drużynie, która wygrała mistrzostwo szkół powszechnych.

Mając 13 lat — grał w mistrzowskim zespole chłopców, grając w 14 roku życia zdobył mistrzostwo szkół średnich.

W 15 roku mistrzostwo juniorów. Mając 16 lat — mistrzostwo Ligi B. Mając 17 lat — mistrzostwo klasy A i bronił barw swego rodzinnego miasta Oslo.

W 18 roku życia rozegrał swój pierwszy mecz w reprezentacji B. Zaś w 19-tym dwa spotkania w reprezentacji A; jedno ze Szwecją 3:2, drugie z Polską 2:2 — w obu strzelił po jednej właśnie pierwszej bramce.

Śląsk Górny — Śląsk Zaolzański 7:5

KARWINA. 23.X. W niedzielę na stadionie Polonii karwińskiej rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Śląska Górnego a repr. Śląska Zaolzańskiego, zakończony zwycięstwem drużyny Śląska Górnego w stosunku 7:5 (2:1). Mecz był niezwykle ciekawy. Po przerwie Śląsk Górny prowadził 5:1, ale drużyna zaolzańska zdołała wyrównać na 5:5. Dopiero pod koniec meczu padły dwie zwycięskie bramki dla Śląska Górnego.

Bramki dla Śląska Górnego zdobyli Słota (3), Malcherek (3) i Peterek (1), a dla Śląska Zaolzańskiego: Borner (2), Lubojański (2) i Pietraszek (1).

Widzów zebrało sie, mimo zimna, 4000.

×

W sobotę odbyła się w Karwinie uroczysta akademia sportowa z okazji połączenia sportu zaolzańskiego ze sportem polskim. W uroczystości tej wzięli udział delegat PZPN płk. Izdebski, dyr. Mallow, insp. Żółtaszek oraz przedstawiciele klubów zaolzańskich.

Akademię zagaił prof. Palowski, poczem wygłoszone zostały okolicznościowe przemówienia.

Referat o organizacji klubów wygłosił p. Antoszewski, a o sporcie zaolzańskim prof. Palowski.

Eliminacyjne zawody bokserskie w Poznaniu

POZNAŃ, 23.X. (Tel. wł.). Wczoraj w Poznaniu odbyły się bokserskie eliminacje przed meczami międzypaństwowymi z Niemcami i Łotwą. W wadze muszej Lendzin (Wilno) pokonał po ładnej walce Stępniewicza (Poznań). Sobkowiak (W-wa) zremisował w wadze koguciej po wyrównanej walce z Janowczykiem (Poznań). W wadze średniej Szulczyński (Poznań) pokonał Ożarka (Warszawa). W półciężkiej Klimecki (Poznań) zwyciężył Karolaka (Gdynia) oraz w ciężkiej Piłat (Katowice) odniósł zwycięstwo nad swym rywalem Leśniakiem (Poznań).



— Karolu! Meta niedaleko...

Po mistrzostwach koszykówki w Rzymie

14.X. — W dniu tym drużyna nasza miała spotkanie ze Szwajcarią, bezwzględnie najsłabszą z drużyn. Spotkanie to zakończyło się wynikiem 34:6 do przerwy 14:0. Drużyna nasza grała spokojnie, nie wysilając się zbytnio, Szwajcaria nie dochodziła w ogóle do głosu. Sędziowali: Weber — Testa całkiem dobrze.

2-gie spotkanie tego dnia Litwa — Francja zakończyło się zwycięstwem Litwy 20:14 (18:2). Jak widać z wyniku, Litwa wygrała mecz w I połówce, francuski w II połowie opanowały boisko. Mecz był b. brutalny. Litwinkom brakuje wyraźnie wytrzymałości. Sędziowali: Anggiero i Readlle nie nadzwyczajnie.

15.X. — Sobota. Na pierwszy ogień poszło spotkanie Włochy — Szwajcaria, zakończone wysokim zwycięstwem Włoch 59:10. Szwajcarki nie dorosły jeszcze do Mistrzostw. Jest to drużyna dość twarda, ale nie idąca na kosz. Włoszki grały tego dnia pięknie, potwierdzając raz jeszcze swoją klasę.

POLSKA — FRANCJA 24:19. Obawiałyśmy się tego spotkania, bo francuski są b. szybkie, jednak nie były zbyt groźne, chociaż czasami były niebezpieczne, zwłaszcza w II połowie gry. Gra była w nastroju miłym. Drużyna polska niespeszona ostrą i szybką grą, prowadziła cały czas. Sędziowali Anggiero i Readlle, bez specjalnego wyrazu.

16.X. — Ostatni dzień Mistrzostw był jednocześnie dniem najważniejszym. Decydowało się tu, kto zostanie mistrzem. Oba spotkania Litwa — Polska i Włochy — Francja oczekiwane były z niecierpliwością. W wypadku naszej przegranej automatycznie mistrzem byłaby Litwa. Można więc sobie wyobrazić, jak publiczność włoska była za nami. Trybuny pełne do ostatniego miejsca, krzyk niesamowity, atmosfera podniecenia do ostatecznych granic. Spotkanie to należało do najciekawszych w turnieju. Polska prowadzi z początku 3:0, Litwa wyrównuje, jednak Polki nie dają sobie wyrwać prowadzenia. Grają spokojnie i kryją dobrze. I-a połowa 10:7 dla Polski. W II-ej połowie przy zmianie obron robi się małe zamieszanie, które wykorzystuje najlepsza strzelczyni wśród Litwinek Astraikante. Ta sama zawodniczka uzyskuje potem jeszcze 6 punktów dla Litwy, strzelając pięknie z daleka. Jest moment, że Litwa prowadzi. Lecz Polki nie tracą sił i wiary, wyrównują. Pod koniec meczu 3 nasze obrończynie już nie grają z powodu 4 osobistych, na boisko wchodzi Gruszczyńska, która w ostatniej minucie gry strzela z daleka kosza, ustalając wynik dla Polski 24:21.

Sędziowie: Weber i Testa zadowolili.

Następny mecz Italia — Francja wygrywa Italia w stosunku 31:19, po zaciętej walce. W meczu tym raz jeszcze uwydatniła się nieumiejętność strzałowa drużyny francuskiej. Przy lepszych umiejętnościach mogły mecz wygrać.

W rezultacie 3 drużyny uzyskały jednakową ilość punktów. Wg regulaminu decydował stosunek punktów między tymi 3 drużynami. I miejsce i tytuł Mistrza uzyskała Italia (7 pkt.), II Litwa (7 pkt.), III Polska, IV Francja (5 pkt.), V Szwajcaria (4 pkt.).

Ogólnie biorąc, zespół sędziów był słaby, co doprowadziło do gry brutalnej. Mimo to spotkania były bardzo ciekawe, wykazały, że koszykówka kobieca zaczyna nabierać właściwego wyrazu.

Następne Mistrzostwa odbędą się w r. 1940 na Litwie, o ile zechce je organizować lub w Polsce.

Hw.

Dania — Holandia 2:2

W KOPENHADZE DANIA ZREMISOWAŁA Z HOLANDIĄ 2:2 (1:2).

Z OSTATNIEJ CHWILI

Kontynent -- Holandia B

AMSTERDAM. 23.X. (Tel. wł.). W Amsterdamie rozegrany został treningowy mecz piłkarski reprezentacji Kontynentu przed meczem z Anglią 26 bm. w Londynie. Przeciwnikiem drużyny Europy była reprezentacja B. Holandii. Drużyna Kontynentu grała nieszczególnie i z trudem wygrała w stosunku 2:1

Do przerwy gra bezbramkowa. Po przerwie bramki dla Europy zdobyli w 19 m. Brustad (Norwegia) i w 40 m. Hahnemann (Niemcy).

Jedyna bramka dla Holandii padła w 21 minucie z samobójczego strzału obrońcy. Atak europejski grał b. niezdecydowanie, ujawniając brak zrozumienia pomiędzy poszczególnymi graczami. Za to obrona wypadła znacznie lepiej. Najsłabszym graczem okazał się Piola.

Po przerwie zeszli z boiska Zsengeller, Aston i Olivieri, którego zastąpił Rafti.

Widzów 20 tysięcy.

Kibice do pracy!

(Dokończenie ze str. 1-szej)

wbrew zakazowi wślizgiwali się na boisko i, przenosząc się gromadami z miejsca na miejsce, zasłaniali widok nie tylko publiczności, ale i sędziom, a nawet nieraz uniemożliwiali odbycie się konkurencji w czasie przewidzianym w programie.

Kibice w klubach ligowych są zjawiskiem wprawdzie mało sympatycznym, ale zrozumiałym. Zwykle są to ludzie starsi, którzy w sporcie nie mają już nic do powiedzenia. Ale taka masa kibiców wśród młodzieży szkolnej to objaw zastraszający. A przy tym ci młodzieńcy w swoim przekonaniu są... pierwszej klasy sportowcami! Znają przecież dokładnie daty rekordów, znają na pamięć składy drużyn piłkarskich i tabelkę ligową! I to im wystarcza.

Rywalizacja między zakładami naukowymi przejawiała się bardzo słabo, jednak znacznie silniej tam, gdzie o pierwszeństwo nie ubiegali się renomowani zawodnicy klubów lwowskich. Tym bowiem zanadto nie zależy na prowadzeniu sportowym ich zakładów, oni uprawiają swoją osobistą politykę, ażeby przypadkiem nie narazić swego prestiżu i startują tylko tam, gdzie są pewni zwycięstwa. Poza tym fakt przynależności do pewnej szkoły nie może być wystarczającym bodźcem dla ucznia-sportowca w walce o pierwszeństwo z innymi szkołami. Co innego, gdyby on miał reprezentować barwy *klubu sportowego swojej uczelni*.

Znakomici znawcy duszy młodzieży wiedzieli o tym już kilkadziesiąt lat temu i zakładali przy gimnazjach kluby sportowe organizowane na zasadach ogólnie przyjętych. Już w r. 1904 istniały we Lwowie trzy takie kluby, a to: 3-go i 4-go gimnazjum oraz 1-szej szkoły realnej. Dziś niestety, nie ma przy uczelniach klubów tego typu, bo niestałe kółka sportowe bez widomych oznak prawdziwego klubu, jego władz i organów, trudno tak nazwać. A młodzież, pragnie mieć swoje własne towarzystwo, swoje barwy, swoje ambicje sportowe, zogniskowane dookoła wspólnego sztandaru. Ona także chce służyć idei klubowej. Dopiero na tle tej idei współzawodnictwo nabiera uroku, któremu nie potrafi się oprzeć wrażliwa na podniosłe pobudki dusza chłopca. Ona go porywa, ona w nim pobudza zapał do fizycznego doskonalenia się i hartowania woli. Bo młody chłopiec to szczery idealista, wierzący gorąco w niejedno, co zblazowany, wyzuty z ideałów stary półzawodowiec ligowy uważa za naiwny sentymentalizm. Idea klubu sportowego u młodych sportowców znajduje zawsze entuzjastycznych wyznawców nawet w dzisiejszych czasach trzeźwej kalkulacji życiowej.

Gdyby więc powstały przy uczelniach prawdziwe kluby sportowe, zrzeszone w międzyszkolnych związkach sportowych, gdyby organizowane były mistrzostwa szkolne i rozgrywane mecze między poszczególnymi szkołami, wtedy młodzież szkolna zrzeszałaby się chętnie we własnych klubach szkolnych i nie szukałaby innych bogów. Skończyłoby się obecnie masowo uprawiane, a zakazane przebywanie młodzieży w obcych klubach sportowych, bo nadmiar energii i wrodzony zmysł współzawodnictwa znalazłyby ujście na terenie szkolnego sportu.

Głoszona dziś powszechnie idea wychowania fizycznego jest bardzo piękna i słuszna, ale w uszach młodzieży brzmi ona jak nudny frazes bez żywej treści, bo nie ma klubów szkolnych. Młodzież chce ruchu i walki, chce pokazać swoją wyższość, a przede wszystkim chce bawić się na wolnym powietrzu. Rzeczą starszych jest stworzyć taki program wychowania fizycznego, aby z jednej strony młodzież zdobyła potrzebne siły, a z drugiej zaspokojony został jej instynkt walki a także instynkt społeczny, objawiający się w chęci zrzeszania się we własnych organizacjach sportowych.

Wychowanie fizyczne młodzieży może dać dobre wyniki wtedy, gdy przy zakładach naukowych powstaną kluby w całym znaczeniu tego słowa. Wtedy też szkolny sport zredukuje do minimum swoich kibiców i powiększy swoje szeregi czynnych sportowców.

Być może, że kiedyś właśnie na terenie szkolnego sportu rozpocznie się ruch, zmierzający do uzdrowienia mocno już wykoślawionej idei klubowej. Bo tylko tam, w szkole może istnieć czysty sport.

Edmund Marion.

Drużyna norweska.



Stanisław Petkiewicz

VII-my tydzień treningu

Grupa starszych



1 dzień. 1) **rozgrzewka.** Wolny bieg 600 mtr. Marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy 75 mtr. (po każdych 75 m marszu, zupełnie wolny bieg 100 m). Gimnastyka.

2) **Ćwiczenie kroku odbijającego.** Przy ćwiczeniu kroku odbijającego należy zawsze pamiętać o dobrym uginaniu nóg. Nogę przenosić do przodu należy ugiętą. Przy podnoszeniu kolana do przodu podciągnąć zupełnie pod siebie podudzie. Początkujący popełniają zawsze ten zasadniczy błąd, że usiłują nogę przenosić wyprostowaną. Pamiętając o dobrym ugięciu nogi — krok odbijany będzie zawsze dobry i szybki. Przebiec 3 razy 30 m krokiem odbijanym.

3) **Start.** 3 starty po 20 m indyw. bez komendy startera. 3 starty po 40 m grupowe na komendę startera.

4) **Rzut dyskiem.** 6 rzutów każdym ramieniem z miejsca. 4 rzuty prawym ramieniem z obrotem.

5) **Skok wzwyż stylem kalifornijskim, lub nożycowym.** Wykonać 6 skoków z nogi silniejszej stylowo, z rozbiegu z 3 kroków, na wysokość 15 — 20 ctm poniżej maksymalnego wyniku. Poza tym wykonać 6 skoków z nogi słabszej, niekoniecznie jakimś stylem, można nawet zwykłym „scyzorykiem".

6) **Ze startu niskiego** 2 razy po 120 m na ¾ szybkości. Po przebiegnięciu pierwszych 120 m, do następnych — odpocząć 6 — 8 minut.

7) **Zakończenie treningu** — zupełnie wolny bieg 400 m.

Grupa młodszych

I dzień: 1) rozgrzewka. Wolny bieg 400 m. 50 m marszu z wysokim unoszeniem kolan. Gimnastyka.

2) **Ćwiczenia kroku odbijającego.** Przebiec ze startu stojącego, przy dużym wychyleniu tułowia do przodu 3 razy po 30 m. Po każdym biegu 3 minutowa przerwa wypoczynkowa. Zastosować te same uwagi, podane przy treningu grupy starszych, dotyczące ugięcia nóg.

3) **Rzut dyskiem.** Wykonać po 6 rzutów, każdym ramieniem z postawy rozkrocznej. Podczas cofania dysku do tyłu, nogi lekko ugięte — podczas wyrzutu obie nogi prostują się i powinny być zupełnie wyprostowane w momencie wyrzutu. Nie robić żadnego przeskoku po wyrzucie. Po wyrzuceniu dysku, obie stopy powinny zostać na ziemi. Tylko w ten sposób uniknąć można powszechnego błędu u początkujących—wyrzut dysku z nóg ugiętych.

4) **Skok wzwyż.** Dalsza nauka stylu kalifornijskiego. Opanować go dokładnie. Skoki na wysokościach łatwych do przechodzenia. Wykonać 6 skoków stylem kalifornijskim z nogi sprawniejszej i 6 skoków zwykłym „scyzorykiem" z nogi słabszej.

5) **Ze startu niskiego:** przebiec 2 razy po 100 m na ¾ szybkości. Początek biegu jak podczas ćwiczenia startu, po 30 m wyraźnie zwolnić. Po pierwszych 100 m — 10 minutowy wypoczynek.

6) **Zakończenie treningu.** Zupełnie wolny bieg 400 m.

II dzień. 1) Rozgrzewka. Wolny bieg 600 m. Gimnastyka.

2) **Ćwiczenie kroku odbijającego.** Przebiec 4 razy po 15 m.

3) **Start.** 3 starty indywidualne po 20 m bez komendy startera. 1 start na 50 m grupowy na komendę startera.

4) **Rzut dyskiem.** Wykonać po 6 rzutów z miejsca każdym ramieniem..

5) **Skok w dal.** Wykonać po 6 skoków z każdej nogi z krótkiego rozbiegu.

6) **Bieg wytrzymałościowy.** Bieg 800 m w 3 min. 20 sek.

7) **Zakończenie treningu** zupełnie wolny bieg 300 m.

Wspomnienia z Frederikstad 1926 rok

Po przegranej w Sztokholmie 3:0 pojechaliśmy odegrać się do Oslo. Przed meczem odbyliśmy kilka wycieczek. Jedną, autami w góry, skąd rozciągała się wspaniała panorama gór i fiordów. Innym razem idziemy za miasto. Po lewej stronie, tuż przy drodze ciągnęło się jezioro kilkusetmetrowe. Po prawej, na wyniosłej górze, tuż nad nami skocznia narciarska. Jakżeż to? Czyżby skoczkowie narciarscy w Holmenkollen kończyli skoki jaskółką, albo Auerbachem, bo przecież każdy skok musiał się kończyć na jeziorze? Dopiero gospodarze ze śmiechem objaśnili nam, że w zimie na jeziorze jest gruba powłoka lodowa i 2 m śniegu.

Z żadnym skrzydłowym tak dobrze mi się nie grało, jak z Balcerem i nawzajem umiałem jego biegi wykorzystać. Tak samo w Oslo. Norwegowie prowadzili, o ile się nie mylę. Mnie strzały nie wychodzą i walę wszystko ponad poprzeczkę. Nie ma rady. Wypuszczam raz Mietka, ten w biegu trzepnął 3-cią bramkę. Niedługo wypuszczam go drugi raz. Mietek w pędzie kropi piekielnym strzałem 2-gą i mecz wygraliśmy 4:3.

J. Ciszewski.

Oto jestem w Warszawie

mówi kol. Kowalski

laureat naszego drugiego konkursu

Oto jestem w Warszawie i to do tego w Redakcji „Sportu Szkolnego".

Jak to się stało?

W tym roku szkolnym zacząłem zajmować się sportem, toteż z wielkim zainteresowaniem czytam zawsze nasz „Sport Szkolny". Naturalnie wziąłem udział w wielkim konkursie i z niecierpliwością oczekiwałem wyników.

I o dziwo! Czytam w czwartkowym numerze, że zdobyłem nagrodę w postaci przejazdu i biletu na mecz z Norwegią. Ogromnie się ucieszyłem, zacząłem przygotowywać się do wyjazdu, no i już za chwilę będę mógł oglądać najciekawsze w życiu spotkanie piłkarskie. Wrażenia, jakie odniosę z tego meczu opiszę Wam, Koledzy, później. Tymczasem żegnam Was, bo pora mi iść na Stadion. Zasyłam sportowe pozdrowienia.

Kowalski Wiesław, ucz. II b.
Gimnazjum im. Kr. Leszczyńskiego, Ostrołęka.

Leszek Bartelski

Czy to sportowcy?

Zawodowstwo — „Zjadacze chleba" — Na nowe tory — „Zawodowcy i amatorzy" — Zysk — Czy to sportowcy?

Wiek dwudziesty, wiek renesansu antycznej koncepcji braterskiej walki na zielonej murawie stadionu, wiek niebywałego rozkwitu sportu — przyniósł jednocześnie zniekształcenie idei sportowej, wyrażone w formie zawodowstwa. Termin ten, jak zresztą prawie większość terminów sportowych, powstał i przywędrował z Anglii, ojczyzny nowoczesnego sportu, ojczyzny jednego z największych pedagogów, pastora Arnolda, na którego poglądach z dziedziny wychowania kształtował swą koncepcję olimpizmu — bar. Pierre de Coubertin.

Odrodzenie helleńskiej idei miało skierować świat na nowe tory, miało przekształcić ludzi — zwykłych „zjadaczy chleba" w przysłowiowych „aniołów", sport miał się stać terenem emanacji najwartościowszych pierwiastków ludzkich, miał stać się szkołą braterstwa, czynnikiem jednoczącym pokłócone narody świata, a zarazem źródłem zadowolenia osobistego. A tymczasem stało się zupełnie inaczej, niż przewidywał Coubertin — owładnięci żądzą rekordu, żądzą wyniku, sportowcy zapomnieli (jakie to ludzkie!) o braterskiej walce stosując niezbyt chwalebne metody w stosunku do swych rywali, traktując sport, jako zawód, ba, ciągnąc nawet z niego — zyski.

Wprawdzie zawodowstwo, trzeba przyznać, istniało o wiele wcześniej, niż zrodziła się w umyśle badacza antycznej Grecji idea szlachetnej emulacji wzorem starożytnych Hellenów — ale istniało w zupełnie innej formie. Dopiero — o ironio! — idea, głoszona przez bar. Coubertin'a pchnęła go na nowe tory. Zawodowstwo bowiem w formie pierwotnej i w ówczesnym znaczeniu tego słowa — nie oznaczało bynajmniej „sportowca", który bierze honorarium za swe, mniej lub więcej udane występy — nie! znaczenie było zupełnie inne. Zawodowcem nazywano każdego, którego trening był jednym z głównych zajęć, mianem zawodowca określano każdego, kto zbyt wiele czasu poświęcał sportowi. Dzisiaj takich ludzi — dawnych „zawodowców"— nazywamy po prostu amatorami i nawet trudno nam sobie wyobrazić sportowca, trenującego tylko wtedy, kiedy mu się podoba, którego trening nie jest systematyczny. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko westchnąć: o tempora, o mores! i... przejść do dalszych rozważań.

Ludzie spaczyli ideę, jedną z najwznioślejszych idei, podchodząc do niej ze stanowiska materialistycznego, ujmując ją tak, jak im było najwygodniej. I kiedy sport stał się godziwą rozrywką mas, bisnesmani postanowili wyciągnąć zeń korzyści — w ten sposób narodził się profesjonalizm. Objął on nie wszystkie dyscypliny sportowe, jedynie te, najbardziej emocjonalne, a więc: boks, piłkę nożną, tenis, czy wreszcie kolarstwo. Mimo niewątpliwie wysokiego „usportowienia", mimo wysokiej techniki zawodowców, nie powinniśmy nazywać ich—sportowcami.

Profesjonalizm jest bowiem słowem, które powinno być wykreślone ze słownika prawdziwego sportowca, jako słowo nic wspólnego nie ze sportem, lecz z istotą sportu nie mające. Pojęcie profesjonalizmu „sportowego" kwalifikuje się pod pojęcie — cyrku. Bo ci wielcy: Tilden, Schmeling czy Owens są tylko aktorami popisującymi się swymi sztuczkami przed żądną emocji publicznością. Bo czy to będzie wspaniały czas 10,2, osiągnięty przez Owensa — zawodowca, czy błyskawiczny smecz Tildena, unicestwiający przeciwnika, czy też piorunujący sierpowy „czarnego bombardiera" — wspaniałe w oczach publiczności wyczyny, w umyśle prawdziwego sportowca skojarzą się one z zręcznymi sztuczkami prestidigatora, usiłującego zwabić tłum przechodniów. Nic więcej — sportem tego nazwać nie można, bowiem z t. zw. sportu zawodowego wyrugowany został najważniejszy element idei sportowej — czynnik wychowaczy.

Czynnik, bez którego sport staje się synonimem — zysku.

z Boisk szkolnych

BIAŁA PODLASKA

Dnia 16 października na meczu wyjazdowym w Siedlcach, nasze drużyny reprezentacyjne rozegrały spotkanie siatkowe i koszykowe z tamtejszym Międzyszkolnym Klubem Sportowym, wygrywając w stosunku 2:1 (15:7, 1:15 i 5:15) w siatkówce a w koszykówce 29:25 dla Białej (do przerwy 15:11 dla nas).

Należy podkreślić wspaniałą i na bardzo wysokim poziomie stojącą grę obydwóch zespołów. Sędziowanie bez zarzutu.

Dla naszych graczy siatkowych mecz ten był ważnym z tego względu, że jest on z kolei pięćdziesiątym wygranym, począwszy od 1935 r. W tym spotkaniu na wyróżnienie zasługują: Dzido i Kończak z naszej druzyny siatkówki. Z zespołu gospodarzy. Kamiński i Kubacki.

W koszykówce gospodarze grali na dwa ataki — toteż druzyna nasza miała tym cięższą pracę. Z drużyny gospodarzy z pierwszego ataku pierwszorzędnymi byli: Brodzikowski i Jakubik. Z drugiego ataku: Stański i b-cia Szymańscy. Z naszego zespołu bez zarzutu wypadli: Bielecki i Łacic.

Skład osobowy siatkówki M K. S-u: Kamiński, Uziembła, Szymański, Jakubik, Kubacki i Fedorowicz.

Gracze siatkówki Biała - Podl.: Dzido, Kończak, Kozłowski, Kwoka, Gleb, Bielecki.

Koszykówka gospodarzy: 1-szy atak. Andziak, Teodorowicz, Brodzikowski, Ołdakowski, Jakubik.

2-gi atak. Stański, Szymański I, Szymański II, Górski, Biarecki.

Koszykówka Białej - Podl.: Bielecki, Łacic, Mielczarek, Kozłowski i Kończak.

Jako naoczny świadek serdecznego stosunku graczy M. K. S. do drużyn bialskich, za troskliwą opiekę, serdeczne przyjęcie i wysoką kulturę sportową, okazaną na boisku podczas gry, w imieniu sportowców Gimnazjum J. I. Kraszewskiego, składam najserdeczniejsze podziękowanie Międzyszkolnemu Klubowi Sportowemu i Młodzieży Szkół Siedleckich — stawiając ich za przykład całej młodzieży w Polsce.

Kardasiewicz Stefan

BIAŁA KRAKOWSKA

Dnia 15 października br. odbyły się na boisku szkolnym w Białej Krakowskiej rozgrywki siatkówki pomiędzy drużyną Państwowego Gimnazjum i Liceum im. A. Asnyka a drużyną koedukacyjnego Liceum im. St. Konarskiego w Oświęcimiu.

Drużyna bialska wystąpiła w składzie: Faltusówna, Kubeczkówna, Nowicka, Noworytowska, Paluchówna, Włoskówna.

Pomimo, że drużyna z Oświęcimia była może lepiej zgrana i technicznie lepsza, zwyciężyła drużyna bialska, w stosunku 30:21 (9:0) do przerwy 15:9 (6:0).

Poziom gry wysoki, tempo szybkie.

Sędziował p. mgr. Grzędzielski.

Włoskówna Helena
II licealna.

MIŃSK MAZOWIECKI

W dniach 18 — 19 października, staraniem Kółka Sportowego przy tutejszym gimnazjum i liceum odbyły się zawody lekkoatletyczne pod hasłem: „Szukamy olimpijczyków". Wyniki osiągnięte są nierówne ze względu na małą ilość zawodników i złą pogodę. Na uwagę zasługują jedynie rzuty i wyniki na 1500 m.

Wyniki w poszczególnych konkurencjach są następujące:

60 m — 1) Kolb, klasa III 7,6 s., 2) Sarnecki, kl. II lic. 7,9 s.

100 m — 1) Kolb 12,8 s., 2) Sarnecki 13,0 s.

1500 m — 1) Sarnecki 4:18,0, 2) Płochocki, kl. II 4:20,0, 3) Gutowski, kl. II 4:49,2.

Skok w dal: — 1) Kolb 5,30 cm, 2) Sarnecki 5,15 m.

Wzwyż: — 1) Sarnecki 145 cm, 2) Pasławski 140 cm.

Skok o tyczce: — 1) Tomkiewicz 2,60 m, 2) Pasławski, kl. IV 2,55 m, 3) Walesiak, kl. II 2,50 m.

Pchnięcie kulą 5 kg: — 1) Restan, II lic. 13,50 m, 2) Kolb, III kl. 11,90 m, 3) Sarnecki 11,21 m.

Rzut dyskiem 2 kg: — 1) Restan 32,30 m, 2) Pływaczewski 27,50 m.

Rzut oszczepem 800 gr: — 1) Restan 43,30 m, 2) Pływaczewski 35,90 m.

Rzut granatem: — 1) Restan 70,60 m, 2) Kobza, II kl. 55 m.

Jan Sarnecki
Prezes Koła Sportowego.



Państwowe Liceum Pedagogiczne w Wągrowcu.

SEJNY

Gimnazjalny Klub Sportowy przy Gimnazjum im. św. Kazimierza w Sejnach nawiązując do tradycji lat zeszłych, zorganizował zawody lekkoatletyczne pomiędzy G. K.S. „Sejny" i G.K.S. „Suwałki" na placu sportowym w dniu 8 i 9 października 1938 roku.

Zawody lekkoatletyczne odbyły się przy słabych warunkach atmosferycznych. Mimo tego, że padał chwilami deszcz, obie drużyny stanęły w komplecie do walki o palmę pierwszeństwa.

W czasie dwudniowych zawodów publiczność sejnańska silnie dopingowała obie drużyny nie szczędząc oklasków i braw dla zwycięzców w poszczególnych konkurencjach.

Wynik zawodów zakończył się zdecydowanym zwycięstwem drużyny G.K.S. „Sejny" w ogólnej punktacji: 71:62 punktów dla Sejn.

Wyniki w poszczególnych konkurencjach są następujące:

Bieg na 100 m.

I m. Zawadzki Z. G.K.S. „Sejny" w czasie 11,8 sek., II m. Sobotko G. K.S. „Suwałki" w czasie 12,0 sek., III m. Brajczewski G.K.S. „Sejny" 12,2 sek., IV m. Sulikowski G.K.S. „Suwałki" 12,5 sek.

Bieg na 800 m.

I m. Zawadzki H. G.K.S. „Suwałki" w czasie 2:19,4, II m. Skrodzki G.K.S. „Sejny" 2:24,9, III m. Andrulewicz G.K.S. „Sejny" 2:32,0, IV m. Dąbrowski G.K.S. „Suwałki" 2.58,4.

Bieg na 2000 m.

I m. Andrulewicz G.K.S. „Sejny" w czasie 7:5, II m. Zawadzki G.K.S. „Suwałki" 7:9,4, III m. Czarkowski G.K.S. „Sejny" 7·14,8, IV m. Mendys G.K.S. „Suwałki" 7:59,1.

Skok wzwyż.

I m. Dyndo G.K.S. „Suwałki 155 m, II Kołosiewicz G.K.S. „Sejny" 1,52 m, III Dąbrowski G.K.S. „Suwałki" 1,52 m, IV Dworakowski G.K.S. „Sejny" 1,48 m.

Skok w dal.

I m. Zieliński G.K.S. „Sejny" — 5,42 m, II Dąbrowski H. G.K.S. „Sejny" 5,30 m, III Kobak G.K.S. Suwałki 5,21 m.

Trójskok.

I m. Dzipanow G.K.S. „Suwałki" 11,10 m, II Zieliński „Sejny" 10,60 m, III Putra „Sejny" 10,30 m, IV Kobak „Suwałki" 9,95.

Skok o tyczce.

I m. Wasilewski G.K.S. „Suwałki" 2,80 m, II Czepulewicz „Suwałki" 2,80 m, III Zawadzki Zyg. „Sejny" 2,70 m, IV Czarkowski „Sejny" [illegible]

Rzut oszczepem 800 gr.

I m. Zieliński „Sejny" 47,85 m, II Rapiej „Sejny" 43,86 m, III Wasilewski „Suwałki" 41,80 m, IV Leszczyński „Suwałki" 37,48 m.

Kula 5 kg.

I m. Wasilewski G.K.S. „Sejny" 12,04 m, II Rapiej „Sejny" 11,95 m, III Bielecki „Sejny" 11,75 m, IV m. Senda „Suwałki" 10,30 m.

Rzut dyskiem 2 kg.

I m. Chrostowski G.K.S. „Sejny" 30,70 m, II Czarkowski „Sejny" 29,69 m, III Dzipanow „Suwałki" 27,64 m, IV Sobotko „Suwałki" 27,20 m.

Sztafeta 4 × 100 m.

I m. G.K.S. „Suwałki" w czasie 52,2 sek., II m. G.K.S. „Sejny" 55,1.

Koszykówka.

Wygrał G.K.S. „Sejny" w stosunku 20:5.

Siatkówka.

Wygrał G.K.S. „Suwałki" w stosunku 2:1.

Sprawozdawca sportowy G.K.S. „Sejny" **Leon Pawełek.**

RAWICZ

Dnia 16 X.1938 r. przy ładnej pogodzie odbyły się zawody lekkoatletyczne pomiędzy 2 i 3 komp. (2 i 3 klasa nowego typu) w czterech konkurencjach. W biegach i skokach poziom był wyrównany. W pchnięciu kulą zaznaczyła się zdecydowana przewaga 3 komp., dzięki czemu odniosła ona tak wysokie zwycięstwo.

Z każdej kompanii startowało do poszczególnych konkurencji po pięciu zawodników. Na wyróżnienie zasługuje kadet 2 komp. Gankiewicz, który w biegu na 60 m uzyskał czas 7,5 a w skoku w dal przekroczył granicę 6 m. Ogólny wynik zawodów 42:33 dla komp. 3.

Szczegółowe wyniki:

60 m — Bacewicz 7,5, Gankiewicz 7,5, Cybal 7,6.

Skok w dal — Gankiewicz 6,01 m, Chojna 5,72 m, Smelkowski i Szymański po 5,59 m.

Rzut kulą 5 kg — Skonieczny 10,89 m, Wachowicz 10,51 m, Walczak 10,10 m.

Sztafeta 4 × 60 m — 3 komp. 30,4 s., 2 komp. 30,5 s.

Kadet **Wielgosz Jerzy.**

POZNAŃ

LICEUM HANDLOWE — GIMNAZJUM CZAJKOWSKIEGO 3:2 (1:1)

W dniu 15 bm. odbył się mecz szczypiorniaka między druzyną Liceum Handlowego, a drużyną gimnazjum Czajkowskiego, z cyklu zawodów o mistrzostwo szkół średnich miasta Poznania. Licealiści zadebiutowali z wyrównaną drużyną, stojącą na niezłym poziomie technicznym. Materiał fizyczny u obu drużyn doskonały.

Pierwsza połowa meczu stoi pod znakiem przewagi Liceum, ktore też w 16-tej minucie przez skrzydłowego Konopę uzyskuje pierwszy punkt. Gimnazjum Czajkowskiego jako całość przedstawiało się słabiej—posiadając jednak lepsze pozycje obronne. Krótko przed przerwą atak gimnazjum Czajkowskiego uzyskuje wyrównanie przez Lesiewicza.

Po przerwie gra jest wyrownana z lekką przewagą stale atakującego Liceum, która uwidacznia się uzyskaniem w 12-ej minucie prowadzenia ponownie przez Konopę. Dokończenie meczu przerwanego na skutek ciemności nastąpiło w dniu 20 bm. Obie drużyny w starych składach dążyły do zwycięstwa. Już po paru minutach wyrównują gimnazjaliści przez Stefanka, wykorzystując zamieszanie pod bramkowe. W reakcji Liceum dąży do uzyskania zwycięskiego punktu i z indywidualnego przeboju uzyskuje bramkę i zwycięstwo 3:2. Na wyróżnienie w drużynie licealistów zasługuje strzelec obu bramek Konopa, Bilski i Spychalski. W drużynie Czajkowskiego: Konieczny i Wize.

GIMNAZJUM SCHILLERA — GIMNAZJUM MARCINKOWSKIEGO 78:73

W dniu 21 bm. odbyły się na Boisku Sokoła zawody lekkoatletyczne pomiędzy niemieckim gimnazjum im. Schillera, a gimnazjum Marcinkowskiego. Zwyciężyło gimnazjum Schillera nieznaczną różnicą punktów osiągniętych w ostatnich konkurencjach. Uzyskano następujące wyniki:

100 m — 1) Pilarski (M) 11,7, 2) Banaszkiewicz (M) 12,2, 3) Krzyżaniak (M).

Skok wzwyż — 1) Kaldenbach (Sch.) 161 cm, 2) Mesebach (Sch.) 151 cm, 3) Michałowski (Sch.) 151 cm.

Kula — 1) Just (Sch.) 14,82 cm, 2) Wagner (Sch.) 11,78 cm, 3) Schlimke (M.) 11,43 cm.

Skok w dal — 1) Michałowski (Sch.) 6,09 cm, 2) Urbanik (M.) 5,92 cm, 3) Leśniak (M.) 5,86 cm.

800 m — 1) Plate (Sch.) 2.19,4, 2) Broniewski (M.) 2.23,8, 3) Schoeneich (M.).

Oszczep — 1) Just (Sch.) 45,40, 2) Remke (Sch.) 39,35, 3) Schoeneich (M.) 39,09.

Dysk — 1) Just (Sch.) 47,47, 2) Schoeneich (M.) 39,15, 3) Michałowski (Sch.) 38,16.

4 × 100 — 1) Gimnazjum Marcinkowskiego 47,4, 2) Gimnazjum Schillera 49,2.

Punktowano w kolejności miejsc 6, 5, 4, 3, 2, 1.

Zawody wykazały wyrównany poziom przygotowania sportowego obu drużyn. O ile Polacy przeważali w biegach krótkich, o tyle Niemcy mieli lepsze rzuty. Dobre techniczne przygotowanie drużyn jest zasługą długoletniej pracy prof. Jasińskiego i prof. Dragi, którzy powyższe zawody prowadzili.

(—) J. P.

×

Dorocznym zwyczajem odbyły się lekkoatletyczne zawody Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego. Zawody odbyły się w dniach 12 i 13 października br. na arenie sportowej P.W.K. Stawało 22% ogółu uczniów. Zawody zostały zorganizowane ze strony technicznej przez ruchliwe koło sportowe z prezesem kol. Strusiem na czele. Nad całokształtem pracy organizacyjnej czuwał dobrze znany na terenie poznańskim p. prof. mgr. J. Jasiński.

Z kolei podamy wyniki poszczególnych grup, zarazem zaznaczając, iż są one lepszymi od zeszłorocznych, choć zawodnicy startowali bez specjalnych trenigów.

GRUPA MŁODYCH

60 m — 1. Dankiewicz 7,5 sek., 2. Berger 7,6 sek., 3. Ptarzyk 7.7 s.

Kula: — 1. Tomaszewski 10,35 m, 2. Afeuda 10,10 m, 3. Olrianski 9,19.

Skok w dal: — 1. Ptarzyk 5,25 m, 2. Afeuda 5,18 m, 3. Olrianski [illegible]

Skok wzwyż — 1. Afeuda 1,45 m, 2. Olszański 1,40 m, 3. Sobierczyk 1,35 m.

4 × 60 m. — 1. IVa — 31,7 sek., 2. IIIb 32,6 sek., 3. IIa 33,3 sek.

GRUPA STARSZYCH

100 m. — 1. Pilarski 11,7 sek., 2. Banaszkiewicz 11,8 sek., 3. Krzyżaniak 11,9 sek.

800 m — 1. Broniewski 2:18,5 sek., 2. Schoeneich 2:24,6 sek., 3. Gutowski 2:55,3 sek.

4 × 100 m — 1. I lic. b 49,6 sek., 2. II lic. a 50,1 sek., 3. II lic. b 50,3 sek.

Kula 5 kg — 1. Walkowiak 11,55 m, 2 Schlimke 11,33 m, 3. Schoeneich 10,99 m.

Dysk — 1. Herra 42,80 m, 2. Schoeneich 37,23 m, 3. Bartkiewicz [illegible]

Oszczep 600 gr — 1. Wacławik 33,02 mm, 2. Schoeneich 38,23 m, 3. Podeszwa 37,50 m.

Skok wzwyż — 1. Zieliński 1,50 m, 2. Herra 1,50 m, 3. Olejniczak 1.50 m.

Pozatem 11 zawodnikow przeszło 1,46 m.

Skok w dal — 1. Leśniak 5,89 m, 2. Poderwa 5,67 m, 3. Urbaniak 5,61 mm.

W trójboju młodszych pierwsze miejsce zajął Afeuda, 2. Ptarzyk, 3. Olszański.

Natomiast w trójboju starszych pierwsze miejsce zajął Schoeneich zdobywając 1617,38 punktów. Za nim stoi Herra z 1560,22 punktami. Na trzecim miejscu uplasował się Leśniak z 1522,06 punkami.

W ogólnej punktacji zespołu starszych, klasami, tabela przedstawia się następująco:

1. kl. I lic. b 4169,92 pkt., 2. kl. II lic. b 3943,68 pkt., 3. kl. IV a 3494,00 pkt., 4. kl. II lic. a 3640,74 pkt., 5. kl. I lic. a 1964,86 pkt.

Na zakończenie należy dodać, iz zawody odbyły się przy dość zmiennej pogodzie, lecz sama organizacja zawodów wypadła wspaniale. Podczas zawodów można było obserwować z trybuny na boisku cały szab sędziów uwijających się wśród zawodników. Także sprawnie działała na miejscu służba sprawozdawcza, zapowiadając wyniki gotowe natychmiast po odbyciu się konkurencji.

W sobotę 22.X. przy obiecującej pogodzie odbyły się zawody wewnętrzne gimmn. Paderewskiego. Za sprawne zorganizowanie zawodów należy się bezsprzeczne uznanie p. prof. Ługowskiemu.

W konkurencji młodszych osiągnięto wcale ładne wyniki;

60 m — 1. Klóskowski 7,8 sek., 2. Małaczyński 7,8 sek., 3. Szelągiewicz.

100 m — 1. Cegielski 11,8 sek., 2. Mendyk 11,9 sek., 3. Sobkiewicz 12,2 sek.

400 m — Sobkiewicz 57.5 sek., 2. Rotter 57 sek., 3. Kierczyk.

1.500 m — 1. Górski 4·47,8 sek., 2. Cegielski 4:49 sek., 3. Remlein.

Skok w dal — 1. Abramowicz 5,95, 2. Michałkiewicz 5,33, 3. Małaczyński [illegible]

Kula — 1. Rotter 11,10 m, 2. Sobkiewicz 10,89, 3. Remlein 10,65 m.

Skok wzwyż — 1. Zyner 1,43, 2. Cegielski 1,38, 3. Karbowiak 1,38.

W sztafecie 4 × 100 pierwsze miejsce zajęło liceum matematyczno-przyrodnicze przy Gimn. Paderewskiego. Drugie IV b (startował Małaczyński, Rotter, Klóskowski, Cegielski).

E. N.

WARSZAWA

Dnia 12.X odbył się na boisku szkolnym w Agrikoli mecz rewanżowy z Gimn. im. Kr. Jadwigi, który zakończył się naszą przegraną w stosunku 18:15. Skład nasz na mecz ten uległ zmianie. Brzmiał on: Szczurowska, Filipowicz, Garlej, Pyfel, Południkiewicz i Chalimoniuk.

Bratkowska, IV b.



[illegible] meczu siatkówki w Siedlcach. Stoją [illegible] sędzia), klęczą gracze K.S. przy [illegible] Kraszewskiego w Białej Podlaskiej.

W. Gąssowski

Bilans lekkoatletyczny

Postęp nieznaczny, ale stały!

Rok 1938 był rokiem pracowitym dla naszej drużyny reprezentacyjnej. Rozegrano bowiem cztery mecze międzypaństwowe: pierwszy z Francją w Warszawie, wygrany przez nas „wysoko na punkty" (jak to się mówi w boksie). Mecz ten miał dla nas wielkie znaczenie, gdyż jak wiemy Międzynarodowa Federacja Lekkoatletyczna dokonała w zeszłym roku podziału wszystkich państw na 3 klasy. W I-ej było dziesięć państw, a między nimi: Francja i Norwegia. Polska znalazła się na czele drugiej klasy. Nasze zwycięstwo udowodniło, że podział był dla nas krzywdzący. Wygraliśmy tak przekonywująco, że nie mogło być mowy o przypadkowości.

Drugi mecz był z Niemcami w Królewcu. Ponieśliśmy tu porażkę. Niemcy walcząc w tym dniu na trzech frontach, wystawili jednak przeciwko nam najsilniejszy skład, wzmacniając te punkty, które w roku poprzednim w Warszawie okazały się zbyt słabe.

Trzeci mecz międzypaństwowy był z Rumunią w Czerniowcach. Rumuni wygrali tylko 1 konkurencję — oszczep.

Czwarte i ostatnie spotkanie odbyło się w Oslo z drużyną Norwegii. Wobec dość równych sił mecz ten był najbardziej, z pośród wszystkich tegorocznych, zacięty. Wystarczy bowiem wspomnieć, że z chwilą, gdy pozostała już tylko jedna konkurencja—sztafeta szwedzka, wynik był remisowy — 91:91. Wygranie sztafety dało nam ostatecznie upragnione zwycięstwo 95:93. Drugi przeciwnik z klasy I-ej został pokonany.

Tak, reprezentanci mieli rok pracowity. Ale zaszczytu reprezentowania barw narodowych dostępuje szczupła zaledwie garstka zawodników. Powiedziałbym nawet za szczupła, gdyż niektórzy zawodnicy muszą startować na jednym meczu trzy, a nawet cztery razy. Oczywiście wynika to z tego, że brak nam w niektórych konkurencjach rezerw. Ale o tem pomówimy później. Dość, że reprezentanci startowali często, ale inni? Liczne rzesze trenujących zawodników nie miały możności wykazania swego talentu czy wyników pracy. Bo i kiedyż? Na mistrzostwach okręgowych? To za mało. W kilku meczach międzymiastowych, które zresztą możnaby było policzyć na palcach jednej ręki, brali udział też przeważnie ci reprezentanci lub jeszcze tylko nieliczna grupka wybrańców. Kluby nie przejawiały żywotności. W roku ubiegłym odbyło się kilka imprez międzynarodowych. W tym roku żadna z awizowanych nie doszła do skutku. A właśnie na takich imprezach startując, tak zwani „słabsi" mogą się czegoś nauczyć i mają możność sprawdzenia swej formy. Pozatem prawie zupełnie nie było spotkań międzyklubowych.

Kolejność	Konkurencja	Tegoroczne		Zeszłoroczne		Kolejność	Rekordy dotychczasowe		
		Pkt.	Wynik	Pkt.	Wynik		Pkt.	Wynik	Rok
1	Bieg na 5000 m	885	15:19,62	845	15:22,80"	4	855	15:20,56"	1934*)
2	Bieg na 100 m	882	10,87"	881	10,87"	1	881	10,87	1937*)
3	Bieg na 1500 m	865	4:04,76"	853,1	4:05,81"	2	853,1	4:05,81"	1937*)
4	Pchnięcie kulą	846	14,297 m	836,6	14.196 m	7	865	14,478 m	1936
5	Bieg na 800 m	844	1:57,35"	850,4	1:57,72"	3	850,4	1:57,72"	1937
6	Bieg na 400 m	820	50,95"	840	50,6"	5	840	50,6"	1937
7	Skok wzwyż	816	182,65 cm	836,6	184,2 cm	6	838	184,35 cm	1936
8	Bieg na 110 m płotki	797	15,85"	779	15,96"	11	794	15,87"	1935*)
9	Rzut dyskiem	794,5	42,739 m	804,6	43,054 m	8	804,6	43,054 m	1937
10	Bieg na 200 m	794	22,69"	794	22,77"	10	794	22,77"	1937*)
11	Skok w dal	791	6,95 cm	803,4	699,5 cm	9	803,4	699,5 cm	1937
12	Skok o tyczce	777	370,5 cm	753,5	364,95 cm	15	799	375,7 cm	1935
13	Rzut oszczepem	778	59,66 m	760,6	55,941 m	13	773	59,575 m	1936*)
14	Bieg na 10000 m	775	33:19,29"	760	33:29,48"	14	767	33:23,65"	1936*)
15	Bieg na 400 m płotki	732	58,68"	742	58,97"	16	742	58,97"	1937*)
16	Trójskok	736	13,679 m	773	13,9215 m	12	773	13,9215	1937
17	Rzut młotem	721	42,725 m	632,6	38,75 m	17	632,5	38,75 m	1937*)

*) Poprawiony w roku 1938.

Tegoroczny przegląd lekkoatletyczny rozpoczynam od cyfr. Wyniki, a co za tym idzie cyfry, mają swoją wymowę. To są fakty. W zestawieniach swoich posługiwałem się tabelami „10-ciu najlepszych", zestawianymi przez pana redaktora W. Trojanowskiego.

Na 19 konkurencji w 8 wypadkach przeciętna dziesięciu „najlepszych" jest lepsza, niż w latach ubiegłych, a jedna równa.

Gdybyśmy podsumowali wszystkie punkty i podzielili przez ilość konkurencji, to byśmy otrzymali:

W roku: 1936 — 787 pkt.
1937 — 791 pkt.
1938 — 804 pkt.

Postęp nieznaczny, ale stały. Zawdzięczamy go przede wszystkiem znacznej poprawie w młocie.

(D. c. n.)

Kpt. pilot JANUSZ MEISSNER

RYCERZ GWIAZDZISTEGO ZNAKU

— Co on wie o naszych tradycjach? — pytał oficer sportowy.

— Cóż to za nauka po łebkach — gorszył się ktoś inny niezbyt konsekwentnie.

Z tej wrzawy wypłynął znów ironiczny śmiech Dymitriuka.

— Zaraz, zaraz, panowie. Uspokójcie się. Coś wam powiem.

Ucichli zaciekawieni.

— Po pierwsze nie zdaje mi się, żeby ten saper był pierwszym lepszym. Musi być wybitny, jeżeli daje sobie z wami radę...

Tu powstał nowy zamęt i oburzenie, tym razem częściowo skierowane przeciw Dymitiukowi, który miał zwyczaj mówić ludziom prawdę w oczy bez względu na ich stanowiska. Ale on raz jeszcze zapanował nad nimi i mówił dalej:

— Po wtóre — rzeczywiście trudno zgadnąć, po jakie licho panowie marnujecie czas w C.W.O.L., jeżeli sami tego nie wiecie. Ja wiem, po co tu siedzę, a wy?

— A po trzecie — uprzedziłem wybuch protestów — po trzecie, z wyjątkiem kapitana Dymitriuka widzę tu samych oficerów z innych rodzajów broni, którzy zaledwie parę lat temu przeszli do lotnictwa. I to nie jako podporucznicy, jako starsi porucznicy i kapitanowie. Myśmy wam z tego powodu wówczas nie robili zarzutów, choć wasze przeniesienie wstrzymało na parę lat nasze awanse.

Moja interwencja dolała oliwy do ognia.

— To było wtedy legalne! — wołał Aniołecki.

— Całe uzupełnienie personelu latającego oficerów lotnictwa tak się wtedy odbywało — trąbił mi w ucho Korianowicz, którego aż podniosło od stołu. — Ale dziś — protekcja...

Nie mogłem już nic zrozumieć w ogólnym gwarze. Nie zamierzałem zresztą kruszyć kopii o „tego sapera", który jeszcze wówczas nie był mi szczególnie bliski, choć wydał mi się sympatyczny na podstawie pierwszego wrażenia.

— Co to za saper? — spytał mnie jeden z instruktorów, przezywany Markizem.

Odpowiedziałem wymijająco i ogólnikowo. Byłem zmęczony i nie chciało mi się wdawać w szczegóły.

— Kuzyn Darnickiego — dodałem. — Wiesz, tego, który zginął zaraz po skończeniu szkoły.

Markiza, który osobiście nie znał Darnickiego i nie wiedział o mojej z nim przyjaźni, nie wiele to obchodziło i wyszliśmy wkrótce, pozostawiając Dymitriuka na pastwę przeciwników.

My z pilotażu trzymaliśmy się razem, nieco zdala od wykładowców i instruktorów Szkoły Obserwatorów. Zapewne dlatego stosunek nasz do całej sprawy był naogół obojętny. Tylko mnie samego drażniła nieprzychylna atmosfera, którą wytworzono dokoła osoby Wahla. Może po części dlatego, że powodowała mną przyjaźń dla jego kuzyna i szacunek dla Dymitriuka, który się za nim ujmował, może poprostu z przekory; może wreszcie z poczucia słuszności, którą uznawałem po jego stronie.

Tak się złożyło, że nie widziałem go przez cały czas egzaminów i tylko przypadkiem dowiadywałem się, że zdał to czy owo.

On zaś pracował z całych sił. Po nocach uczył się, we dnie zdawał. Walczył i wygrywał ogromnym napięciem woli i nerwów, pomimo, iż ta walka — jakże nierównał — wyczerpywała go niesłychanie.

Czuł, że otacza go niechęć. Wiedział, że jeśli poślizgnie mu się noga, nie tylko nikt nie poda ręki, ale z pewnością postarają się o to, aby mu utrudnić po rót do równowagi. Opanowywał się zatem i — skupiony, zamknięty w sobie — szedł naprzód jak po linie, która miała go przeprowadzić na drugi, upragniony brzeg.

W kasynie pokazywał się rzadko i w porach, kiedy było tam najmniej oficerów. Siadał na uboczu, jadł prędko i wynosił się. Czasami tylko, gdy był sam — grał na pianinie.

Grał dziwnie, mieszając lekką muzykę z poważną: utwory Chopina z melodiami przebojowych walców, tanga z pieśniami Schumanna i wyjątki z oper z legionowymi piosenkami. Czasem grał niewiadomo co: jakieś własne kompozycje czy improwizacje, przeplecione wariacjami żałobnego marsza lub... kujawiaka.

Po egzaminach wrócił do Modlina i czekał na wyrok, przesiadując w godzinach służbowych w pokoju oficera mobilizacyjnego batalionu, niezdolny już do żadnego wysiłku.

Mimo iż zdawał sobie sprawę, że prawie na wszystkie pytania egzaminatorów odpowiedział dobrze, nie był pewien wyniku. Ogarniało go zwątpienie.

Stawiński starał się wyrwać go z tego nastroju, ale udawało mu się co najwyżej przerzucić go ze stanu depresji w stan niecierpliwego oczekiwania.

Wahl nic nie robił — czekał. Nie mógł nawet zabrać się do swoich ulubionych albumów i artystycznych fotomontażów, którym dawniej poświęcał wiele czasu z niemałym talentem. Album z praktyk paryskich i luźne karty albumu - pamiętnika z lat dziecinnych leżały zakurzone w kącie pokoju, wyzierając niedokończonymi tekstami ozdobnego białego pisma z ciemnego kartonu. Strzępy map, biletów kolejowych, kart okrętowych, prospektów, depesz, dokumentów i fotografii, piórka, tusze, klej — cały różnorodny materiał, z którego tworzył ową ilustrowaną historię swego życia — przewracał się w nieładzie na jego biurku.

Trwało to zresztą krótko. Tak krótko, że Wahl nie zdążył odbyć kary aresztu, nałożonej przez dowódcę batalionu; do pierwszych śnieżnych dni listopada.

Oto pewnego takiego dnia Stawiński, wróciwszy do domu wieczorem dopiero koło dziewiątej, zobaczył na środku wspólnego ich pokoju stół, przykryty wielkim arkuszem papieru, na papierze zaś to, co nieodłącznie towarzyszyło myślom, notatkom i wypowiedziom Stanisława Wahla: rysunek.

Był bardzo zmęczony i zmarznięty po całym dniu pracy w kompanii, ale to co zobaczył, poprostu go zelektryzowało: samolot wkręcony w błękitny zwój korkociągu pionowo w niebo, pod nim zaś — daleko szosę i pełznący po niej saperski samochód.

Przeniósł wzrok ze stołu w kąt pokoju, gdzie jego przyjaciel odwrócony doń plecami gotował na prymusie metrowego węża parówek w emaliowanym rondlu, operując z wdziękiem blaszaną łyżką i powiewając ścierką przewieszoną przez ramię, i w tej samej chwili usłyszał jego głos.

Ten głos — jego barwa i ton — upewniły Stawińskiego w domyśle. Wahl odzyskał swój szybki, goniący bystrą myślą sposób mówienia. Swój dźwięczący wesołością głos optymisty.

— To ty? — spytał. — Nie zauważyłeś przechodząc, czy kto nie podwędził butelki wina spod okna?

— Jakiego wina? — zdumiał się Stawiński.

— Zagrzebałem w śnieg, żeby się zamroziło. Pod oknem.

— Ach, więc to tak? Rozumiem: uczta pożegnalna. Ty już jesteś w lotnictwie. Ja — zostaję.

— Tak — powiedział Prywatniak i popatrzył mu głęboko w oczy. — Nareszcie jestem w lotnictwie.

Długo nie kładli się spać tego wieczora. Siedzieli popijając zamrożoną „Złotą renetę" i gadali.

Wahl snuł marzenia na przyszłość: raidy, loty zagraniczne, zawody lotnicze, konkursy akrobacji.

Miało to nastąpić kiedyś, jeszcze po wielu, wielu latach. Przyszłość najbliższą wyobrażał sobie skromniej i konkretniej. Przeniosą go do Dęblina; tam, nie wchodząc nikomu w drogę, zacznie pracować. Może w warsztatach, może jako monter w składnicy; może jako jakiś pomocnik czy zastępca asystenta; może wreszcie jako młodszy oficer wychowawca. Wszystko jedno zresztą jak, byle na lotnisku. Od czasu do czasu chyba uda mu się wprosić na jakiś lot? To i tak wiele.

Nie myślał bynajmniej, że już należy do ludzi powietrza. Wydawałoby mu się to zarozumiałością. Wyrażał się z szacunkiem, niemal ze czcią: „oni — lotnicy"; „chciałbym kiedyś im dorównać"; „chciałbym na to zasłużyć"; „będę pracował"; „będę się uczył"...

(d. c. n.)

na szaro

Pechowy dzień felietonisty...

Felietonista, jak gracz na loterii, musi mieć szczęście. Nie wystarczy zajęcie wolnego miejsca na trybunie, aby sąsiad okazał się wdzięcznym materiałem do obmalowania go na szaro, na zielono, na perłowo i jak się komu podoba.

Kiedy jak kiedy, ale na meczu z Norwegią spodziewałem się obfitego łupu dla siebie, bo to wiadomo, że na taki atrakcyjny, międzypaństwowy mecz, u schyłku sezonu, ze słynną Norwegią, równorzędną rywalką mistrza świata, wybraną na przeciwniczkę przez wybredną Anglię — zwali się ludu co niemiara! Będzie w czym brać i wybrać!...

Zakasałem więc rękawy, zaostrzyłem spostrzegawczość i ołówek i zadowolony z życia (choć bez obiadu), pobiegłem na polowanie na ludzi...

Dobre samopoczucie mąciła mi jedynie myśl, że obowiązek dziennikarski odwróci nieco moją uwagę od samej gry, która, stosownie do obietnic prasy, miała być piękna i porywająca! No, ale obowiązek przede wszystkim. Czego się nie robi dla czytelnika!? Gdybym musiał opisać wrażenia z meczu, nie będąc wcale na meczu — też bym to zrobił bez szemrania, bo cóż ważniejszego nad poczucie obowiązku?! Czyż nie ono tworzy sylwetkę rasowego dziennikarza?

Pocieszywszy się w ten sposób, siadam i przystępuję do pracy: puszczam oko w prawo... i odrazu odnoszę pierwsze niepowodzenie. Mój sąsiad — nic, kamień, marmurek! Obżera się miętowymi dropsami, mlaskając językiem wysysa z nich miętową słodycz, na gębie ma miętowy uśmiech — i już wiadomo, że tu, bracie, nic, — mięta!...

Wobec tego — na lewo patrz!.. Paniusia — młoda, wymalowana; nie przyszła tu podziwiać Tippena, pragnie, aby ją podziwiano, że niby drogiej pomadki do ust używa. Po mince widać, że zna się więcej na swej urodzie, niż na futbolu, no, ale w tym względzie nie jest odosobniona...

Uciekam od paniusi i miętusa i siadam przy jakimś młodym entuzjatyście... Próbuję nawiązać z nim rozmowę — na próżno! Milczy, jak zaklęty. Cudzoziemiec? Może Norweg? Atakuję go po francusku:

— „Parlez vous francais? Caballero, rispondero mio! Sprechen sie deutsch? Speak you english?...

Cisza... Głuchoniemy? Nie, bo reaguje na gwizdki sędziego.

Nic nie rozumiem. Zniechęcony, odchodzę i wtedy młodzieniec mówi za mną językiem Słowackiego:

— Cwaniak! Z prasy. Ciągnie człowieka za język, a potem w „Sporcie Szkolnym" obsmaruje!...

W pierwszej chwili jest mi przyjemnie; patrzcie państwo, jednak czytają „Sport Szkolny", — a potem przychodzi litość i trwoga: jeżeli wszyscy zaczną się mnie wystrzegać, będę jako autor zgubiony! Nie mogę przychodzić na mecze w czarnej masce, albo ucharakteryzowany na starca z długą siwą brodą i nosem, zarobionym szóstką.

Coraz bardziej speszony ruszam na dalsze łowy. Z żalem stwierdzam, że przegapiłem pierwszą bramę, strzeloną niespodziewanie przez Nordahla.

Oto ktoś znajomy wskazuje mi miejsce obok siebie. Ach, to kolega Teodor Gapowicz, którego niedawno opisałem. Mimo, że moim zdaniem wypadł nader sympatycznie, rezygnuję z ofiarowanego mi sąsiedztwa. A nuż zechce mię obić... Ludzie mają tak mało poczucia humoru.

Czas płynie, mecz się toczy, publiczność na mnie sarka, bo jej zasłaniam widok... A ja nic, obgryzłem już pół ołówka.. Podczas gdy widownia po drugim golu Martinsena traci wiarę w zwycięstwo Polski, ja tracę nadzieję znalezienia czegoś dla siebie...

I taki Pirandello powiada, że postaci sceniczne poszukują autorów, a ktoś inny zapewniał mię, że tematy leżą na ulicy... Nieprawda, nic podobnego!..

Szedłem tu aż z Puławskiej, rozglądałem się po jezdni i chodnikach, owszem leżały tam różne rzeczy, ale to tematy dla wróbli i dozorców ZOM-u, a nie dla szanującego się felietonisty.

O, naprzykład ten widz. Mógłbym usiąść obok niego, ale co ja tam skorzystam? Znam go z powszechnej szkoły. To jego klasówkę odczytał raz wobec klasy polonista. Pamiętam, trzeba było rozwinąć w zdania poszczególne rzeczowniki, a wśród nich słowo: „łupież". Ów koleżka napisał takie zdanie: „W dawnych czasach Tatarzy zdobywali w Polsce dużą łupież"!...

Czy warto siadać obok podobnego typa? Wprawdzie minęło już sporo lat od owej klasówki, ale dość spojrzeć na uśmiechniętą fizys koleżki, aby wiedzieć, że i dziś nie odróżnia remisu od remizy.

Tymczasem zegar, jak wariat, obraca wskazówkę... Nasi cisną, a Piec rozgrzewa swoich partnerów. Jego gol rozżarza widownię do 100 C. Ludzie rozpinają kołnierze, zrywają pledy z kolan! Mnie też gorąco... Pocę się obficiej, niż nasze repy. Przechodzę obok prasowej loży, mój redaktor uśmiecha się do mnie życzliwie. Biedny! Myśli, że mam już 20 pomysłów i jutro będzie musiał 19 wyrzucić do kosza, a ja tu tymczasem szukam pierwszego i niby Żyd wieczny tułacz, krążę wśród obcych i niewidzących mię ludzi. Nikt się mną nie zajmuje. Remis wisi w powietrzu. Wszystkich pochłania gra. Nawet tego oto grubego pana, który jest w sporcie grubą fiszą i cenionym znawcą futbolu.

To on indagowany wczoraj o wynik dzisiejszego meczu powiedział mi po głębokim namyśle głębokie zdanie:

— Niech pan zawiadomi swoich czytelników, że widzę tylko dwie możliwości: albo wygra Norwegia, albo zwycięży Polska!...

— A remisu pan dyrektor nie przewiduje? — zapytałem olśniony.

A owszem. Jeżeli nie wygra ani Polska ani Norwegia, wtedy remis jest bardzo prawdopodobny!...

Czyż to nie szczególny pech nie móc siąść obok tak wnikliwego speca? Rzecz prosta, pan dyrektor jest oblężony przez dziennikarzy, którzy, jak słońce rosę poranną, spijają z jego warg trafne uwagi, aby nazajutrz poić nimi spragnione rzesze czytelników.

Czymże ja was napoję, moi czytelnicy, skoro sam potrzebuję pociechy? Już wiem, że mój cykl „Sąsiedzi na widowni" diabli wzięli! Ot, jakie zło wyrządził mi uroczysty międzypaństwowy mecz!... Gdyby to była zwykła ligowa gra, ileż by tu już było kostek, noszy, goleni i Golędzinowa! Dziś, jak na złość, wszystko w porządku. Hymny sobie nawzajem odegrali, po dwa gole strzelili i zadowoleni! Nikt nikomu nawet na odcisk nie nadepnie! A jak nadepnie, to zaraz tamtego podniesie i przeprasza! Dżentelmeny — psiakość się znalazły!.. A przecież felietonista też człowiek! Co ma robić? Napisać, że była idylla, sielanka, dzień dobroci dla przeciwnika?

Niech spróbuje — wyrzucą go z pisma, bo jak mu kazano zrobić kogoś na szaro, to niech ósme poty na niego biją, a musi zrobić na szaro! A jak nie ma kogo — to niech zrobi siebie!...

I wtedy powstaje taki felieton, jak dzisiejszy, w którym autor stwierdza, że mecz był cudowny, sędzia niepotrzebnie się trudził z Belgii, bo gracze okazali się dżentelmenami, publiczność była kulturalna, policja dobrotliwa orkiestra (ze śpiewkami) zgrana — a on sam (autor) jest klipiarz, patałach, który zamiast osmarowywać bliźnich, powinien sprzedawać na meczach lody i dropsy, czym też od jutra się zajmie.

Józef Kempa.



Hapgood, kapitan angielskiej drużyny w akcji.

Anglia — Kontynent

Przygotowania do „świętej wojny" piłkarskiej datują się już od wczesnej wiosny. Bowiem wtedy powstał projekt meczu Kontynent — Anglia. Polski świat piłkarski przez pewien czas objawiał głębsze zainteresowanie tą kwestią, a mianowicie gdy pod uwagę brano wstawienie do ataku europejskiego naszego „Willi". Niestety, Wilimowski na ostatnich spotkaniach międzypaństwowych wykazał duży spadek formy. Toteż kandydatura polskiego „repa" upadła całkowicie i odtąd, jeśli mowa o szczegółach spotkania dwu najlepszych teamów świata, to jedynie „głuche wieści krążą między polskim ludem"... Natomiast prasa zagraniczna poświęca całe kolumny temu zagadnieniu, szczególnie jeśli chodzi o skład europejski. Wybrańcy losu zostali wzięci na języki. Skąd pochodzi? dlaczego właśnie on? jakie spotkania wygrywał? nieomal który numer kołnierzyka nosi, czy przechodził choroby zakaźne i czy woli blondynki czy brunetki...

Posłuchajmy o czym pisze prasa francuska, niemiecka i angielska:

Czterej potentaci ze związku o tajemniczo brzmiącej nazwie FIFA pp. Lotsy (Holandia), Mauro (Włochy), Schriker (Szwajcaria) i Pozzo (Włochy) siedzieli pełne cztery godziny nad listą ewentualnych kandydatów do reprezentacji Kontynentu, zanim udało się im wybrać najlepszych spośród najlepszych.

Ten jest szybki, jak piorun...
A ten ma głowę za czterech.
Nikt nie ma celniejszych strzałów, niż właśnie ten!

...I tak dalej i dalej, jak zaczęli się kłócić, chcieli chatkę porzucić... rzekłby nasz wieszcz, gdyby był obecny na obradach Komisji Międzynarodowej Związku Piłkarskiego. Po przerwie i zjedzeniu paru dobrych sandwichów obrady poszły już sprawniej i z pośród multum kandydatów wyłoniła się wreszcie reprezentacyjna czternastka.

◆

Jakie państwa, które miasta, ilu graczy — biorą udział w reprezentacji Kontynentu.

Włochy — Turyn, Rzym, Bolonia, Triest — 6 graczy.
Węgry — Budapeszt — 4 graczy.
Niemcy — Wiedeń, Schweinfurth — 2 graczy.
Francja — Paryż — 1 gracz.
Norwegia — Oslo — 1 gracz.

◆

Prasa włoska odnosi się z dużą rezerwą do tego spotkania. Pomimo, że aż sześciu graczy włoskich zostało wstawionych do reprezentacji, zainteresowanie meczem jest minimalne. Dlaczego tak jest? Myślę, że ten stan najlepiej zobrazuje zdanie Meazzy, kapitana jedenastki włoskiej w 1934 roku, który jako prawy łącznik strzelił słynne dwie bramki Anglikom. „Pepino", tymi słowy zakończył swój wywiad udzielony prasie włoskiej: „Poza korzyściami materialnymi, nie widzę żadnego pożytku z tego rodzaju imprez. Mecz może być bardzo ciekawy z punktu widzenia widowiskowego, ale w żadnym razie nie przyniesie jakichkolwiek nowych zdobyczy technicznych.

◆

Vittorio Pozzo, kierownik techniczny ekipy Kontynentu, traktuje zestawienie drużyny, jako pewnego rodzaju ciekawy eksperyment. Wypadki polityczne opóźniły i b. utrudniły uformowanie składu. Są gracze, których nigdy w życiu nie widział, a zna tylko ze słyszenia. Poza tym różnice językowe napewno dadzą się bardzo we znaki podczas meczu. Jeśli chodzi o taktykę, jaką przyjmie drużyna, p. Pozzo milczy jak grób. Wobec tego należy cierpliwie czekać do środy wieczór. Wtedy napewno będzie wszystko wiadomo...!

◆

Aston, jedyny Francuz w reprezentacji Kontynentu, rozpoczął pod niezbyt pomyślnymi horoskopami swą karierę piłkarską. W miejscowości Mers — les — Bains, pewnego słonecznego dnia sierpniowego, anno domini 1932, drużyna Red-Star szykowała się do pierwszego meczu w sezonie. Obok szatni stał sobie skromnie niepozorny chłopaczek, mierzący nie więcej jak 1,50 wzrostu, gotowy do wejścia na boisko. Kierownik drużyny przechodząc, przyjrzał się z góry nowicjuszowi, poklepał go protekcjonalnie po ramieniu, a potem...

„Nie będziesz grał, jesteś za mały..."

Taki był pierwszy występ Astona w drużynie Red-Star. Po pewnym czasie dopuszczono go do gry, lecz wyraźnie przynosił pecha drużynie. Dopiero późną jesienią zagrał przeciw słynnej drużynie Sochaux jako prawy łącznik zagrał koncertowo; i od tej pory niezmienie figuruje we wszystkich spotkaniach Red-Staru. Choć najmniejszy wzrostem, lecz największy gracz wśród Francuzów.

◆

O Anglikach mówi się w samych superlatywach. Ich wygrana jest murowana. Zresztą nie ma się czemu dziwić.

Piłka nożna jest narodową grą angielską. Uprawia ją 2 miliony ludzi, zrzeszonych w angielskim Football Association, który ma pod swą pieczą 40 tysięcy klubów. Przygląda się rozgrywkom przeciętnie 5 milionów widzów. Anglia, największa kolonialna potęga świata, posiada swe boiska futbolowe rozsiane w pięciu częściach świata: nad wodami Arktyku, pośród równin kanadyjskich, nad brzegiem Gangęsu, w lasach podzwrotnikowych Afryki, na malowniczych wysepkach Oceanii, gdzie ciemnoskórzy gracze uwijają się za piłką... boso!

Piłka nożna to najbardziej demokratyczny sport. Kopią ją ministrowie i kuliści, profesorowie Oxfordu i uczniacy, lordowie i robotnicy.

Piłka nożna to nie tylko sport, to cały nowy przemysł: specjalne fabryki wyrobów skórzanych, milionowe inwestycje na boiska i stadiony, tysiące wydawnictw, poświęconych wyłącznie temu zagadnieniu, reklama, której nie powstydziłaby się najpiękniejsze gwiazdy Hollywoodu... A związek rozpoczął swą działalność przed 75 laty od kapitału zakładowego w wysokości 4-ch tysięcy złotych! Obecny obrót — to dziesiątki milionów.

Rzecz prosta, że tak zorganizowany futbol angielski może spokojnie stawiać czoło swemu przeciwnikowi z Kontynentu. (er).

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, Myśliwiecka 3. Nocny telefon redakcji — w środy i niedziele od g. 18-ej — 592-40. Wydział ogłoszeń: Myśliwiecka 3. Tel. 8-63-66
Prenumerata miesięczna 80 gr, kwartalna 2 zł 20 gr, roczna (10 miesięcy) 7 zł Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119. Konto P.K.O. 13.693 Ogłoszenia: 70 gr mm. 1 łam.
REDAKTOR: LECH GÓRSKI — przyjmuje w środy — 12 — 15. WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.
— Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-69 i 592-40.